

**Świat należy nie tylko objaśniać,
ale i przekształcać....**

Rozmowa z profesorem dr. hab. Jerzym Damroszem

**It should not only to explain the world,
but also to transform....**

Conversation with prof. Jerzy Damrosz



Jerzy Damrosz

Andrzej Kansy

Jerzy Damrosz, ur. 22.09.1927 r. w Warszawie. Profesor nauk humanistycznych. Specjalności: etnosocjologia i etnologia, historia nauki o kulturze, kultura ludowo-regionalna, teoria regionu i regionalizmu, edukacja regionalna, zagadnienia etniczne, zróżnicowanie etniczno-regionalne w Europie; od 2009 roku realizuje nowy temat: zagadnienia turystyki kulturowej i krajoznawstwa edukacyjnego (z uwzględnieniem kontekstu przemian stylu życia, przewidziana edycja w formie książki autorskiej). Książki: 19 (5 autorskich + 14 redagowanych lub

współredagowanych prac zbiorowych). Zajmuje się także etnopedagogiką opartą na fundamencie wiedzy o plemiennych i ludowo-regionalnych korzeniach kultury, powszechnikach kulturowych i niezmiennikach etycznych (osnowa tzw. wychowania integralnego). Studia, mgr – UW, 1952; dr – UAM, 1970; dr hab. – UAM, 1988 oraz prof. (tytuł – 1998, na wniosek Instytutu Filozofii i Socjologii PAN) (szerzej w: *Złota Księga Nauk Humanistycznych 2013*, red. nac. Krzysztof Pikoń, Wyd. Helion, Gliwice 2013, zob. s. 58).

Andrzej Kansy (AK): Pierwszego stycznia 2014 r. minęło 60-lecie pracy zawodowej Pana Profesora na pełnym etacie, bez jednego dnia przerwy. Jakie refleksje wzbudził ten szczególny jubileusz u Jubilata?

Jerzy Damrosz (JD): Najpierw na myśl przychodzi mi fragment wiersza Tadeusza Boya-Żeleńskiego o tym, jak czićci należy każdego jubilata, oczywiście w wersji krakowskiej. Kojarzy mi się to z takim zdaniem: „Bierze się do tego celu Tęgiego, starego pryka, Sadza się go na fotelu I siarczyście się go „tyka”. Bywa i tak (wtrączę tu zdanie od siebie), że szanowny jubilat w ogóle nic ... nie myśli, co najwyżej: „jakiej marki będzie szampan”, który będzie się piło „na jego cześć”.

Przypuszczam, że u jubilatów pojawiają się różnorodne refleksje, na przykład w rodzaju: „czy zdołałem zrealizować choćby część własnych zamierzeń”, „co jeszcze mogę w życiu zrobić pożytecznego” itp. Niekiedy, być może przychodzi pokusa, by napisać z tej okazji jakiś „nadzwyczajny tekst”, odważnie zatytułowany, powiedzmy: „Testament Odchodzącego Pokolenia”. Temat, którym zresztą młodsze pokolenia niezbyt łatwo potrafią się zafascynować.

A o czym ja myślałem, gdy równo wybiła rocznicowa „sześćdziesiątka”?

Pierwsza refleksja. Otóż starałem się niemal zawsze „być sobą”. Dlatego „niemal”, że w okresie PRL uciążliwa cenzura państwowa i szpiegowanie zwykłych obywateli (np. podsłuch telefoniczny etc.) utrudniały lub wprost uniemożliwiały swobodne pisanie czy wypowiedanie się. „Być sobą” oznaczało i oznacza, że zasada bezpartyjności sprzyja niezależnej działalności naukowej i dydaktycznej oraz całej praktyce społecznej, eo ipso odideologizowanej. Krytyczne uwagi o mnie pochodziły i pochodzą najczęściej od tych, którzy - jak to

od dawna określam - mieli i mają „stałe poglądy”, to znaczy są „zawsze prorządowi” (niezależnie od zmiennej sytuacji historycznej). I ci również mnie wytykają, którzy sądzą, że „piszę tradycyjnie”, co jest źródłem moich kolejnych rozmyślań.

Druga refleksja. Wyniki obserwacji mówiących i piszących pracowników naukowych z zakresu humanistyki, urodzonych nie wcześniej niż w trzecim ćwierćwieczu XX wieku, wskazują na dość częstą dążność do stosowania języka hermetycznego i powierzchownego naśladowania poglądów zachodnioeuropejskich i angloamerykańskich, czyli unikania jasności w formułowaniu własnych myśli. Młodzież wykształcona tym bardziej niechętnie sięga do takich publikacji. Niechęć do czytania wśród młodzieży, dla której głównym źródłem wiedzy jest Internet, można próbować przezwyciężyć, przygotowując teksty czy wykłady oparte o zasadę: ścisłość naukowa w komunikatywnej formie, od czasu do czasu przetykane przykładami i różnymi ciekawostkami, a nawet zdaniem „z przymrużeniem oka”. Nade wszystko trzeba skupić się na głoszeniu prawdziwych faktów w kształcie „chłonnej prawdy”. Uzyskane skutki dydaktyczne uznają osobiście za dość pożyteczne i najczęściej przyjmowane pozytywnie przez studentów. W publikacjach naukowych – obok oczywiście koniecznych badań i ekspertyz specjalistycznych – powinno się uwzględniać zrozumiałe dla szerszego kręgu odbiorców zasoby wiedzy wraz z odpowiednią interpretacją.

Trzecia refleksja. Moje tzw. osiągnięcia i epizodyczne satysfakcje (ale i niekiedy gorycz zbyt długiego pokonywania trudności), przeplatały się z przekonaniem, że każdy człowiek powinien dawać innemu człowiekowi znacznie więcej dobra, niż to zwykle czyni. Pojawia się najczęstsze wytłumaczenie: „działać na miarę swoich możliwości”, jakby zapomniano o mickiewiczowskim zawołaniu: „mierz siły na zamiary”.

I wreszcie czwarta refleksja. Przecież życie doczesne ma ściśle określony zasięg czasu. W tym momencie warto zacytować paradoksalną sentencję św. Augustyna: „Jeżeli człowiek tyle zabiegów czyni, aby żyć dłużej, ileż ich czynić powinien, by żyć wiecznie”. By to osiągnąć, trzeba przyjąć prostą zasadę: „Świat należy nie tylko objaśniać, ale i przekształcać” bowiem „Dobro jest rozlewne”. Ale prawdziwą przemianę należy zacząć od siebie, by nie tłumaczyć się, jak Jean Cocteau, francuski pisarz, malarz, grafik i reżyser filmowy (I poł. XX w.), gdy mu zarzucono niegdyś, że jego zachowania osobiste

stanowią dysonans wobec słów, które publicznie głosił. Wówczas J. Cocteau wyjaśnił: „To nic nie szkodzi, że ręce siewcy są brudne – ważne, by ziarno rzucane było zdrowe”.

Na tym kończę swoją wypowiedź z pozycji jubilata. Ponieważ jednak wywiad z jednym rozmówcą nie może ograniczyć się do jednego pytania, czekam na dalsze.

AK: Jakie problemy naukowe zafascynowały Pana na tyle, że nie potrafi Pan usunąć się w zacisze wolne od wszelkiej pracy zawodowej?

JD: Najpierw ogólna uwaga. W powszechnym przekonaniu osiągnięcie wieku emerytalnego i przejście na emeryturę oznacza radykalną zmianę trybu życia. W przypadku samodzielnego pracownika naukowego sytuacja jest całkowicie odmienna, bowiem nie można z dnia na dzień przerwać dociekań intelektualnych, przekreślić postawy zaciekawienia otaczającą nas rzeczywistością, zmniejszyć skalę własnych zainteresowań w uprawianej dyscyplinie nauki. Tym bardziej wtedy, gdy praca badawcza ma charakter interdyscyplinarny. Stąd też, jak wiadomo, profesorowie często uprawiają nadal działalność zawodową, piszą książki, nauczają studentów, biorą udział w konferencjach naukowych i polemikach, nie odcinają się od udziału w życiu publicznym. Mogą co najwyżej ograniczyć dotychczasową maksymalną intensywność pracy intelektualnej i nieco wydłużyć okresy wypoczynku.

„Wszystko, co ludzkie, nie jest mi obce” – głosili humaniści w okresie renesansu. Dziś nie jest realne ogarnięcie całości podstawowej wiedzy ogólnoludzkiej, ale uznaję za słuszne podtrzymywanie nowej zasady: „Należy interesować się wszystkim, a znać się na jednym”.

Gdybym spróbował posegregować interesujące mnie zakresy tematyczne, to proponowałbym wyodrębnić dwa katalogi: „Co mnie jeszcze interesuje” (nr 1) i „Co nowego mnie znów zainteresowało” (nr 2). Otóż, jak się wydaje, ważniejszy jest katalog nr 2, bo stanowi sprawdzian żywości umysłu i poszukiwań nowych dróg myślenia.

Z pierwszego katalogu wymieniałbym w pierwszej kolejności powiązania zjawisk określanych jako „nowoczesność” versus „tradycja”.

Narastająca uporczywie tzw. nowoczesność nie powinna bezceremonialnie eliminować całej tradycji. A najtrudniejszym zadaniem dla kogoś, kto łączy postawę badacza i dydaktyka z działalnością społeczną,

jest w istocie rzeczy rozdzielenie w toku myślenia i działania dwóch sfer rzeczywistości: tego „co jest” od tego „co być powinno” ze względu na pożądane wartości, wskazania socjotechniczne etc. I zgadzam się z profesorem Jerzym Szackim, wybitnym socjologiem, że nie tyle przeciwstawiamy tradycję nowoczesności, lecz staramy się przebierać i wybierać pozytywy z tych dwóch zjawisk społecznych. Dyskusyjność zasygnalizowanej tu problematyki wynika z trudności wyboru i jest następstwem zbyt odmiennej interpretacji badanych zjawisk. Nade wszystko w praktyce nie doceniamy stopnia złożoności procesów społecznych. Każda nowoczesność stopniowo zostaje przekształcona i staje się wcześniej czy później tradycją. W takiej sytuacji można byłoby tradycję określić – wedle stanowiska etnologa, profesor Kazimierzy Zawistowicz-Adamskiej – jako „dawność w terażniejszości”.

Oso biście staram się dostrzec i rozróżnić w trendach współczesności i nowoczesności powiązane ze sobą kierunki przemian: globalizacja technologiczna i zarazem antyglobalistyczny dyferencjonizm (wyraz ten wprowadził doc. Rudolf Jaworek, ekonomista polski), czyli różnorodność społeczno-kulturowa. Często poplątane są te odmienności i mówi się, że „świat stał się globalną wioską”, nie rozróżniając wielości niuansów świata rzekomo spragnionego wszechstronnego globalizmu i unifikacji mentalno-duchowej. Stąd moje wieloletnie studia nad zróżnicowaniem etniczno-regionalnym i po części wyznaniowym, a więc próba odpowiedzi na pytanie: „Co ludzi różnicuje i dzieli?”

W katalogu nr 2 wysuwa się na czoło jeszcze ważniejsze obecnie pytanie: „A co ludzi łączy?”

Uczeni uznają, że homo sapiens jest wyodrębnionym i najwyższego szczebla gatunkiem w obrębie całej fauny ziemskiej. Nie jest to jednak wystarczające, by na tej podstawie mówić o jakimś jednolitym łączniku wspólnoty ogólnoludzkiej. Trzeba wziąć pod uwagę całość differentia specifica istoty ludzkiej, która już w starożytności została nazwana: zoon politikon (arystotelesowska „istota państwowa”). I tak w doktrynie chrystianizmu jest zaznaczona cecha wskazująca na wieczną trwałość duchowości (duszy) poszczególnych ludzi po śmierci biologicznej, czyli ustaniu życia doczesnego, następnie zauważamy wysoki indeks inteligencji w porównaniu ze zwierzętami, występuje powszechna skłonność do łączenia się w grupy społeczne itd. Problem przeobrażeń i ustalania cech zbieżnych wspólnoty ogólnoludzkiej nakreślony jest

w nauce dość szeroko. Z jednej strony dotyczy to wyboru ogólnej teorii i metodologii poznania świata w wymiarze mikrokosmosu i makrokosmosu, istoty bytowania człowieka, zrozumienia struktury świata i sensu życia. Z drugiej strony pojawia się konieczność wykreowania wszechstronnej odnowy człowieka w sensie praktycznym wedle reguł przyjętego światopoglądu, wielowiekowych i uniwersalnych podstaw aksjologicznych oraz wniosków wynikających z empatii.

Na ogół wielu ludzi nauki, zwłaszcza poczynając od XIX wieku, uważało, że jest stały postęp w rozwoju wiedzy ogólnoludzkiej, bowiem rozwój jest na ogół – jak sądzono – równoznaczny z postępem. Zapominają oni, jak wiele koncepcji teoretycznych było w historii ludzkości stopniowo przeobrażanych, uzupełnianych czy ostro modyfikowanych lub po prostu odrzucanych. Postęp techniczny w XX i początkach XXI w. jest tak olśniewający, że wyrzucono ze słownika uczonych wyrażenie „wszechogarniająca tajemnica bytu”, które uczy pokory intelektualnej i ostrzega, iż każdy tzw. postęp niesie liczne szanse i jeszcze liczniejsze zagrożenia. Pamiętajmy też, że *fides et ratio* nie są ze sobą sprzeczne, gdy przystępuje się bez uprzedzeń do poznawania człowieka i świata.

Jeśli zdziwienie było początkiem filozofii, to z kolei zaskoczenie wywołuje potrzebę głębszej weryfikacji znacznej części danej dziedziny nauki. Toteż, dociekając sensu różnych kwestii i zagadek intelektualno-duchowych odrzuciłem zdecydowanie wąski empiryzm, scjentyzm, postmodernizm (konsekwentnie niwelujący obiektywizm w nauce na rzecz relatywizmu poznawczego i moralnego) itp. Dlatego prawie każdy, kto wszedł na drogę profesorskiej pracy naukowej, zawsze znajdzie coś, co go zastanowi i stanie się inspiracją do dalszych dociekań. Najważniejsza jest samodzielność myślenia i zastosowanie metod krytyki naukowej.

Rzecz jasna, egzystowali przed laty i tacy profesorowie, którzy stając się z namaszczenia prezydenta tzw. profesorami belwederskimi, byli pewni, że osiągnęli szczyt swoich możliwości i wobec tego można poprzestać na laurach. Otóż kiedyś krążyło takie ironiczne powiedzonko, że uczeni ci dawali zwykle do poczytnej gazety codziennej ogłoszenie mniej więcej takiej treści: „Sprzedam własny księgozbiór naukowy. Zostałem profesorem”. Nigdy nie miałem takiej pokusy.

AK: Wiem, że mój obecny Rozmówca opracowuje kolejną, szóstą już książkę naukową, tym razem o turystyce i krajoznawstwie. Jak zauważyłem, jest to przez wiele lat nieustanne poszukiwanie nowego pola badawczego i stopniowe rozszerzanie horyzontu intelektualnego. Dlaczego Pan dostrzegł ostatnio właśnie w tematyce turystyczno-krajoznawczej jeden z najważniejszych problemów teoretycznych współczesności, o głębokich implikacjach praktycznych?

JD: Starąłem się przedstawić w naszej dotychczasowej rozmowie dojrzewanie mojego interdyscyplinarnego warsztatu naukowego. Teraz potwierdzam, że istotnie opracowuję nowe materiały do przyszłej książki, która będzie udokumentowaniem mojej ogólnej postawy badawczej, dydaktycznej i społeczno-praktycznej, ale już na pokrewnym polu zainteresowań. Punktem wyjścia do wszelkich moich badań jest szeroko pojęta kultura, pogłębiona o ujęcia historyczne i etnologiczne (etnosocjologiczne) oraz etnopedagogiczne. Przejście od etnografii regionalnej do krajoznawstwa edukacyjnego nie jest zbyt odległe tematycznie, a wciąż narastająca wiedza o innych krajach i regionach, powstała głównie z relacji wędrujących badaczy, literatów, dziennikarzy i globtroterów, jest cennym dopełnieniem naszego obrazu świata.

Wybór tematyki turystyczno-krajoznawczej jest próbą konkretyzacji jednej z części mojego interdyscyplinarnego warsztatu naukowego. Podkreślam, że te dwa pojęcia mają w moim opracowaniu swoje rozwinięcie: „turystyka kulturowa” i „krajoznawstwo edukacyjne”. Te dwie dziedziny działalności społecznej pozwalają lepiej dostrzec bliskość wzajemną ludzi, podobieństwo najskrytszych marzeń tkwiących w tożsamości etnicznej i pamięci historycznej najrozmaitszych nacji i religii. Ruchy regionalistyczne i turystyczno-krajoznawcze mają ogromne walory wynikające z „ponadpartyjności”, prezentowania „interesów nadrzędnych” i możliwości „pozytywnego wpływu na pozycję życiową, kondycję psychologiczną i oddziaływanie społeczne na poszczególnych ludzi i wspólnoty”.

Nieustannie głoszę pogląd, że najważniejszą potrzebą ludzkości XXI wieku jest odnowa duchowo-moralna i psychofizyczna wszystkich przedstawicieli rodu ludzkiego. Potrzebne jest odnowienie triady starogreckiej (Prawda kontra Fałsz, Dobro kontra Zło i Piękno kontra Brzydota), podstawowych deklaracji Organizacji Narodów Zjednoczonych i in. – a nade wszystko realizacja Cywilizacji Miłości głoszonej

wytrwale przez św. Jana Pawła II. A zatem, to, co jest najważniejsze jest jednocześnie najtrudniejsze. Zaobserwowana trudność wynika z kierunków przeobrażeń nowoczesnych społeczeństw, bowiem tempo przemian społecznych jest coraz szybsze, tempo zmian techniczno-ekonomicznych jeszcze szybsze, natomiast o wiele wolniej przekształca się układ psychosomatyczny człowieka.

Wybór tematyki mojej następnej książki jest wynikiem przemyślenia hierarchii spraw, które mogą zainteresować szerszy krąg odbiorców. W podtekście propagowanej idei lepszego wykorzystania czasu wolnego tkwi moja dążność do inspirowania ludzi, aby przekształcali swój dotychczasowy tryb życia, najczęściej monotony i szkodliwy, na bardziej zdrowy i ciekawszy.

Celem moim jest więc napisanie książki w takiej wersji, która by stanowiła równorzędnie przekaz wiedzy i zachętę do podjęcia zmagania o nowy styl życia.

AK: Przygotowuje Pan, jak się dowiaduję, „swoistą trylogię”, w czym przejawia się dążność Pana do uszeregowania trzech syntez w formie cyklu o wspólnym mianowniku. Czy są to zagadnienia, które potrafią zainteresować szersze kręgi młodszych pokoleń i czy mogą inspirować działania o charakterze społecznym?

JD: Pomysł skonstruowania owej trylogii przyszedł stosunkowo późno, bo dopiero po wydaniu pierwszej pozycji o tematyce regionalno-etnicznej w 2007 roku. I to w momencie, gdy już sporo kartek rękopisu następnej książki turystyczno-krajoznawczej pojawiło się na moim biurku. Wkrótce więc doszedłem do wniosku, że należałoby tę trzecią pozycję poświęcić na rozważania pod ogólną nazwą „Kultura i wychowanie”. Wspólny mianownik wynika z autorskiego przekonania, że konieczne jest pełne wyzwolenie energii społecznej wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej; dotyczy to zakresu aktywności samorządowej i lokalno-regionalnej (łącznie z towarzystwami społeczno-kulturalnymi i społeczno-naukowymi), ruchliwości turystyczno-krajoznawczej (przy współdziałaniu ruchu harcerskiego i licznych organizacji pozarządowych) oraz skutecznej edukacji kulturalnej w skali szkolnej, jak i pozaszkolnej.

Zastanówmy się wobec tego, czy ta tematyka może zainteresować młodsze pokolenia, często stroniące od wysiłku fizycznego, zainfekowane tęsknotą do nadmiernego wysiadania przed komputerem, stawiające na pierwszym miejscu fast foody i słodycze etc. Wydaje się, że wędrowanie, kontakt z urokami tego świata, poszukiwanie odmienności, zmiana stylu życia nie tylko na zdrowszy, ale i ciekawszy, może stać się nowym źródłem radości i życzliwości wobec innych ludzi. „Obcość” zamieńmy na „Odmienność”.

Sądzę, że tematyka „trylogii” nie jest marginesowa w życiu młodych wykształconych ludzi. Ważne jest natomiast, by podać to zgodnie z zasadą ścisłości naukowej, lecz w formie komunikatywnej, z ilustracjami, bo żyjemy w cywilizacji obrazkowej.

Istnieje przy tym dodatkowa, niebagatelna kwestia pisarska. Otóż w ostatnim czasie częściej słyszę opinię, że pierwsze zdania w wydrukowanej książce decydują o tym, czy ją w ogóle warto przeczytać. W jaki więc sposób można zelektryzować młodego wykształconego czytelnika, jakie wpisać pierwsze zdania, na przykładzie publikacji turystyczno-krajoznawczej, by zachęcić do dalszej lektury?

Stefan Żeromski w jednej ze swoich znanych powieści zaczął narrację zdaniem: „Ogary poszły w las”. Znakomite wejście – i tak właśnie w tej formie mógłby zacząć m.in. także pisarz reprezentujący dziecięcą literaturę: „Bachory poszły w las”. Natomiast nie mamy przekonania, czy wpis początkowy, zgodny z tytułem opracowywanej książki, może się tak zacząć: „Turyści i krajoznawcy obojga płci poszli w las...”, by zaintrygować czytelnika.

Jako autor muszę kategorycznie przestrzegać zasady rozdzielenia narracji literackiej i naukowej. Jest to truizm, który powinien niezmiennie być stosowany, bowiem fabuła literacka i oprawa językowa z tym związana – w przeciwieństwie do myślenia naukowego – nie muszą prezentować autentycznych faktów.

Na wszelki przypadek – bo może są także czytelnicy „pierwszego zdania” i równocześnie „ostatniego zdania”, zanim rozpoczną dłuższą lekturę – większą uwagę zwróć na Wstęp i Zakończenie w dwóch pozostałych pozycjach trylogii.

AK: Zdaję sobie sprawę z tego, że ukoronowaniem Pana studiów, dociekań i usiłowań powiązania teorii z praktyką byłaby jakaś „nadsynteza”, stanowiąca próbę bliższego rozumienia współczesnej europejskiej formacji cywilizacyjno-kulturowej i zarysowania kierunków jej pożądanego rozwoju. Jakie są Pana uwagi w tej materii?

JD: Zadaje mi Pan pytanie o podstawowym znaczeniu, bowiem po wielu latach dociekań i doświadczeń mam do wyboru: albo poprzestać na trzech pracochłonnych syntezach cząstkowych (trylogia), albo też ponadto zacząć marzyć o jakiejś „nadsyntezie”, która w ramach spójnej narracji przedstawiałaby pełny, interdyscyplinarny obraz poglądów autora.

Niewątpliwie nadają się do tego celu rozmyślenia analityczno-syntetyczne wokół europejskiej formacji cywilizacyjno-kulturowej, przegląd różnych wizji tej formacji, ogląd „szans” i „zagrożeń”, jakie przynosi Unia Europejska, a przede wszystkim wnikięcie w sferę oczekiwań i pragnień młodych pokoleń Europejczyków, w tym i Polaków.

Można się zastanawiać, czy taką tematykę udźwignie jedna osoba czy dopiero liczny zespół niezależnych ekspertów.

Jedno jest pewne. Na tę problematykę trzeba spojrzeć z pozycji polskiej, pamiętając o słowach św. Jana Pawła II: „Trudno nam wchodzić do Europy, bo ją tworzyliśmy. Tworzyliśmy ją większym trudem aniżeli ci, którym się przypisuje, albo którzy sobie przypisują patent na europejskość” (Włocławek, czerwiec 1991 r.).

Trudno przewidzieć, co się będzie działo w Europie Wschodniej, gdyż wydarzenia dziejące się na Ukrainie od końca listopada 2013 wskazują, że Rosja zrzuciła swoją maskę układowego partnera w kontaktach międzynarodowych, zwłaszcza w stosunkach z najbliższymi sąsiadami. Różnice zdań, jakie występują teraz w Unii Europejskiej będą testem, weryfikującym sens istnienia eurobiurokratycznej maszyny superpaństwa. NATO jest bardziej skonsolidowane, choć zapewne zaskoczono i zakłopotano, alarmujące o potrzebie nowych intensywnych zbrojeń (w ostatnich latach obniżono znacznie w państwach natowskich wydatki na zbrojenia, podczas gdy ta sama pozycja w budżecie Rosji wzrosła o jedną trzecią). Próba renesansu i rekonstrukcji imperium neosowieckiego będzie miała istotny wpływ na dalszy rozwój Europy (Eurazji) w pierwszej ćwierci XXI w.

Nie będę sięgał do aktualnych prognoz socjologiczno-politologicznych ani nie przedstawię komentarza na miarę starożytnej Pytii, wieszczki Apollina w Delfach, która odpowiadała w sposób wieloznaczny za pośrednictwem kapłana, uprzednio poszcząc i po odbyciu kąpieli rytualnej w Źródle Kastalskim. Przypuszczam, że idea imperium neosowieckiego, która przetrwała w ukrytym kokonie postsowiecysty (a została przez wydarzenia na Ukrainie ujawniona przedwcześnie), wskutek wzrastających nacisków zewnętrznych i możliwej, choć niezbyt pewnej, presji bardziej światłej części narodu rosyjskiego, nie rozwinie w pełni swoich skrzydeł. Wcześniej czy później stanie się kolejnym wstrząsającym etapem historii europejskiej, który będziemy starali się wprowadzić w naszej narodowej pamięci historycznej (jak hitlerizm i stalinizm), ale dla dobra wspólnego wrzucimy do lamusa przeszłości cały putynizm. Od pewnego czasu obserwowaliśmy narodziny putynizmu – zdławienie buntu w Czeczenii, oderwanie Abchazji i Osetii Płd. od Gruzji, okupację Krymu, powstanie rosyjskiej enklawy nad Dniestrem w Mołdawii i in.

W pierwszych miesiącach 2014 r. powstrzymajmy się zatem od dyskusowania i roztrząsania problematyki rozwoju europejskiej formacji cywilizacyjno-kulturowej i polskiej w niej pozycji. Mamy do dyspozycji zbyt wiele niewiadomych.

Tak czy inaczej, gdybyśmy teraz chcieli opublikować historię tysiącletniej Polski i nasze kontakty z Europą, najbardziej właściwy tytuł brzmiałby następująco: „Od Mieszka Pierwszego do mieszka pustego”.

I od nas w dużym stopniu zależy, czy za kilka lub kilkanaście lat tytuł ten stanie się nieaktualny.

AK: Dziękuję za spotkanie z Panem Profesorem i rozmowę, która dostarcza różnych spostrzeżeń przydatnych także dla praktyki społecznej, ale i zawierającą zbiór spornych kwestii dyskusyjnych, które nie zanikną w najbliższej przyszłości.

JD: Dziękuję za sympatyczne spotkanie i cierpliwe wysłuchanie mojej narracji.

Rozmowę przeprowadził
Andrzej Kansy
Płock, 9 V 2014 r.

Jerzy Damrosz: Dlaczego zajmowałem się regionalizacją i regionalizmem?

„Cóż, po pierwsze – uparcie twierdzę, że przed Wielkim Wybuchem, czyli przed zaistnieniem świata dostrzegalnej materii, nie było Czasu i nie było Przestrzeni. Dopiero w owym przełomowym momencie pojawiły się wzmiankowane parametry. Dlatego dziś można mówić właśnie o cząsteczkach czasu i cząsteczkach przestrzeni, o ich wzajemnych powiązaniach, o tym, że przestrzenie są bliższe i dalsze, większe i mniejsze w stosunku do nas, że czas jest ułożony chronologicznie, a poszczególne odcinki czasu układają się w sposób indywidualny i specyficzny w pamięci historycznej i poszczególnych osobników. Po wtóre – autentyczny regionalista o szerszych horyzontach myślowych rozmyśla nie tylko o regionach, regionalizacji i regionalizmie. Po trzecie – dojrzały „ja – regionalista” nie wyrasta nagle, nie jest w izolowanym nurcie wiedzy, przeżyć i oddziaływań społecznych, lecz pojawia się w istocie rzeczy po latach doświadczeń i działań zawsze – podkreślmy to wyraźnie – jako następstwo wielorakich zainteresowań, wyznaczających zarazem możliwość rozróżnienia tego, co istotne i co marginalne.

[...] Po maturze odbyłem studia na Uniwersytecie Warszawskim (socjologia, pobocznie etnografia). Otóż sądzę, że poprzez geografię i etnografię otworzyłem drogę do poznania właściwości lokalno-regionalnych. Oznaczało to, że zdobyłem możliwość ujrzenia ogromnej różnorodności zjawisk w świecie przyrody i kultury, odmienności ludzi i wielości kodów kulturowych. Od najmłodszych lat do dzisiaj mam głębokie przekonanie o tym, że świat jest niezwykle ciekawy.

Jednocześnie w latach studenckich (1947-1952) miałem styczność na wykładach, seminariach i konwersatoriach z wybitnymi wykładowcami tej klasy, co profesorowie: Stanisław Ossowski (socjolog, promotor pracy magisterskiej), Maria Ossowska (nauka o moralności), Witold Kula (historia gospodarcza), Tadeusz Kotarbiński (metodologia nauk, logika, prakseologia), Władysław Tatarkiewicz (historia filozofii), Witold Dynowski (etnolog), Jan Stanisław Bystron (etnolog, historyk kultury, socjolog – tylko jeden rok akademicki ze względu na jego stan zdrowia) i inni. To oni kształtowali i rozszerzali moje horyzonty

myślowe, chociaż niejednokrotnie podtrzymywałem swoje racje światopoglądowe, stojące w opozycji do ich niektórych przekonań i zachowań. To przede wszystkim dzięki nim, ja, etnosocjolog, po tego rodzaju studiach i w czasie pracy zawodowej, zaczętej w 1954 roku w Zakładzie Etnografii IHKM Polskiej Akademii Nauk, uformowałem w okresie znacznie późniejszym interdyscyplinarny warsztat naukowy.

[...] Odnotować warto kilka punktów zwrotnych wzmacniających moje zainteresowania problematyką lokalno-regionalną i etniczną.

- 1) W latach 1953-54 Międzyuczelniane Obozy Etnograficzne na Kurpiach (brałem udział w badaniach terenowych już jako magister) – Ostrołęka, Wach. W 1958 r. MOE w Bielsku Podlaskim na pograniczu polsko-białoruskim. Wieloletni aktywny udział w różnych konferencjach naukowych poświęconych regionom północno-wschodniej Polski (Mazowsze wsch., Podlasie).
- 2) Jako główny redaktor – wraz z kilkusobowym zespołem – rozpocząłem w roku 1954 opracowywanie zbiorów rękopiśmiennych Michała Federowskiego (1853-1923) obejmujących tematycznie pieśni białoruskie. Nastąpiło wtedy dalsze rozszerzenie moich zainteresowań na obszar polsko-białoruskich zagadnień etnicznych i folklorystycznych (znacznie wcześniej rozpocząłem studia polsko-ukraińskie).
- 3) Dysertacja doktorska pt. „Problem regionu w etnografii polskiej” (promotor prof. Józef Burszta, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, obrona – 1970).
- 4) Praca habilitacyjna („Rozwój pojęć podstawowych w polskiej nauce o kulturze ludowej do roku 1939”, 1988), której treść była uszeregowana wedle czterech klas pojęciowych: a) zakres przedmiotowy kultury ludowej i pojęć pokrewnych, jak „kultura chłopska”, „kultura wiejska” itp.; b) zakres dyscypliny naukowej oraz ujęć interdyscyplinarnych (nazwa i cechy dyscypliny) – „etnografia”, „etnologia”, „antropologia kulturowa v. społeczna” itp.; c) zakres kategorii zróżnicowania przestrzennego, jak „region” itp.; d) zakres zróżnicowania w czasie, jak „zmiennność i ciągłość kulturowa”, „tradycja” itp. Kolokwium habilitacyjne – UAM, 1988.

[...] Muszę przyznać się otwarcie, że bardziej niż uczone księgi i komputery, fascynują mnie ludzie. Człowiek jest najbardziej otwartą i mądrą Księgą, z której próbujemy odczytywać sens otaczającej nas rzeczywistości.

[...] Tak więc zastanawianie się nad implikacjami praktycznymi zaczynamy od stwierdzenia, że Człowiek jest najciekawszym fragmentem otaczającego nas świata. To on jest podstawowym źródłem naszej wiedzy, przeżyć i oddziaływań społecznych. Dlatego nie stroniłem – jako zawsze bezpartyjny – od udziału w różnorodnej działalności społecznej: Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury (1994-2002), Mazowieckie Towarzystwo Kultury i in.

[...] W tym momencie muszę podkreślić, że osnową mojej pracy o charakterze społeczno-praktycznym było i jest ukazanie wymiaru regionalnego jako części terytorium ojczystego – czyli „ojczyzna i jej regiony”, a nie części rozsadzającej unitarność i suwerenność państwa. Tym się różni regionalizm unijny od tradycyjnego regionalizmu polskiego”¹.

¹ J. Damrosz, *Świat składa się z części czasu i części przestrzeni – i co z tego wynika (refleksje badacza i praktyka)*, w: *Ja – regionalista, refleksje, stanowiska, komentarze*, praca zbiorowa pod red. Damiana Kasprzyka, Wyd. Interdyscyplinarny Zespół Badania Wsi UŁ, Łódź 2010., s. 22, 24-26. Tekst powstał na przełomie pierwszej i drugiej dekady XXI w., gdy byłem już zatrudniony w Szkole Wyższej im. Pawła Włodkowica w Płocku jako kierownik Katedry Etnokulturologii i Edukacji Regionalnej, powstałej we wrześniu 1999 r. Redaktor naukowy cytowanej pracy, pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego, dr Damian Kasprzyk, jest rodem z Płocka.

